

JAK NIE ZOSTAŁEM (na szczęście) OFICEREM POLITYCZNYM

Ostatnio chmara hejterów na Twitterze (X) atakuje mnie za to, że mniej więcej 60 lat temu, gdy chyba żadnego z nich jeszcze nie było na tym świecie, chciałem zostać oficerem politycznym. To prawda: chciałem, ale nie zostałem. Dlaczego? Chcę parę zdań na ten temat napisać. Nie są to zdania kierowane do hejterów i trolli, bo im już nic nie pomoże, oni są odporni na wszelką wiedzę. Kieruje je do tych, co narażeni są na hejterstwo i trolling. Niedawno z podobnych motywacji pisałem tu także o tym, jak zostałem Szogunem i dlaczego hejtowanie mnie z tego powodu to krzyki po próżnicy (zob. S. Koziej Warszawa, *Skąd wziął się szogun?*, <https://koziej.pl/wp-content/uploads/2023/01/SZogun.pdf>).

Zanim opowiem trochę o okolicznościach, w jakich nie zostałem oficerem politycznym, to jednak pozwolę sobie najpierw wyrazić pewne zdziwienie, że moje dokumenty personalne sprzed lat przechowywane w Wojskowym Biurze Historycznym pod dyrekcją Pana dra hab. Sławomira Cenckiewicza dostają się w ręce hejterów i trolli, w tym także tych wyjątkowo wulgarnych. Myślę, że Pan dyrektor powinien mieć przynajmniej jakiegoś kaca z tego powodu, bo myślałem, że Wojskowe Biuro Historyczne jest jednak odpowiedzialną firmą i udostępnia swoje zbiory tylko osobom do tego upoważnionym, chroniąc je jakoś przed dostawaniem się w najbardziej paskudne, wulgarne ręce. A jeśli już są tak niegodnie wykorzystywane, to stara się – w obronie swoich zasobów – wyciągać jakieś konsekwencje z takich przypadków. Tym bardziej, że Pan dyrektor osobiście jest bardzo wrażliwy na tym punkcie.

A teraz ad rem.

Zacznę od tego, że do wojska trafiłem zupełnie przypadkowo. Nie było to moje marzenie. Ale w klasie maturalnej „uległem urokowi” oficera WKU w Łodzi, który we właściwym momencie zawitał do naszego technikum z agitacją, w której następstwie zgłosiłem swój akces do Oficerskiej Szkoły Wojsk Zmechanizowanych (OSWZ) we Wrocławiu. Tak naprawdę, to rzeczywisty powód był jednak bardziej prozaiczny. Studia w OSWZ były bezkosztowe, państwo za wszystko płaciło, inaczej niż studia w Akademii Wychowania Fizycznego, o których marzyłem jako wówczas czynny szermierz, z szansami na wyjazd na Mistrzostwa Świata Juniorów. Rodzice byli w trudnej sytuacji finansowej po sprzedaży gospodarstwa w Lubelskim i kupnie nowego w Wielkopolsce, gdzie musieli od podstaw się zagospodarowywać. Nie bardzo mieli pieniądze na moje studia, sam to rozumiałem i stąd moja decyzja. Nawiasem mówiąc trochę też ułatwiona przez sprytnego werbunkowicza z WKU, który na moje pytanie: „a czy będę tam we Wrocławiu mógł trenować szermierkę” odrzekł z kamienną twarzą: „oczywiście”. W rzeczywistości nie było na to żadnych szans, a ponadto intensywność służby podchorążackiej była tak wysoka, że nawet czasu na pomyślenie o tym za bardzo nie było.

W szkole oficerskiej nie miałem problemów z nauką, ani też z dużymi obciążeniami fizycznymi, jakim podchorążowie od początku musieli sprostać.

Chłopskie korzenie i treningi sportowe dały mi wręcz komfort na tym polu. Nie wszyscy dawali sobie z tym radę. Wielu wykruszyło się już na początkowym etapie, nie radząc sobie nawet ze zwykłym zwisem na drążku 😊. Oprócz praktycznych przedmiotów sprawnościowych: strzelania, taktyki, intensywnych zajęć z wychowania fizycznego i różnych sportowych zawodów wieloboju dwa przedmioty teoretyczne szczególnie mnie pasjonowały: to historia wojskowości i historia filozofii. To one ciągnęły mnie do biblioteki, kiedy tylko miałem na to czas. I to one są „winne” moich planów przyszłościowych. Chciałem je dalej studiować, zwłaszcza historię wojskowości. A je można było studiować wówczas tylko w Wojskowej Akademii Politycznej. Napisałem więc raport o promowanie mnie w korpusie osobowym oficerów politycznych, myśląc, że to jest najlepsza droga na te studia.

Ale okazało się, że nie zostałem zakwalifikowany. Jak później, po latach, mogłem się przekonać, los nade mną czuwał. Kariera oficera politycznego, zmuszanego do reprezentowania i realizacji narzucanej z góry linii partii, byłaby dla mnie z pewnością ogromną mordęgą i chyba przedwczesnym zakończeniem w ogóle kariery wojskowej. A nawet gdybym jakoś przetrwał w naukowej niszy historii wojskowości, to nie byłoby to pełne spełnienie się w służbie wojskowej. Uratował mnie dowódca kompanii, doświadczony oficer mjr Edward Kołosiński pisząc, że choć jestem kandydatem do partii, to nie biorę żadnego udziału w życiu społecznym i mimo nacisków nie angażuję się. Te „naciski i nieangażowanie się” pewnie przeważyły. Nawiasem mówiąc: naciski? To nie na mnie. Chłopski charakter zapewne sprawiał, że już wówczas, jak i wielokrotnie potem, były wręcz przeciwnie.

Ale to jeszcze nie wszystko. Na swojej drodze miałem szczęście spotkać jeszcze jednego podobnego „ratownika”. Po ukończeniu szkoły służyłem w Wałczu, w 49 pułku zmechanizowanym 20 Dywizji Pancerniej na stanowiskach dowódcy plutonu i kompanii. Służba tam nie była łatwa i spokojna. Wałcz leży na trasie na Poligon Drawski z Bydgoszczy (ówczesna siedziba Pomorskiego Okręgu Wojskowego) i Warszawy. Często więc po drodze wpadali tam przełożeni i różne komisje wyższego szczebla. Pułk żył w ciągłej gotowości, by nie rzec – w zależności od dowódcy pułku – w ciągłej panice (z tego m.in. powodu „na mieście” nazywany był cyrkiem). Służba była wymagająca i intensywna. Ale w wolnych chwilach nadal pasjonowałem się historią wojskowości i nie przestałem myśleć o jej studiowaniu. Po pewnym czasie napisałem więc – już jako oficer liniowy – raport o skierowanie na studia w Wojskowej Akademii Politycznej.

Po jakimś czasie moją kompanię „poderwał” alarmowo nad ranem na strzelanie (częsta wówczas praktyka!) zastępca dowódcy dywizji ds. liniowych, stary doświadczony oficer frontowy, płk Romuald Królikowski. Wezwał mnie i dowódców plutonów na linię ognia: „*oficerowie pierwsi*”. Strzeliłem 3x10. Płk Królikowski przyniósł tarczę, pokazał: „*tak macie strzelać wszyscy*”. Wykonaliśmy to kompanijne strzelanie. Potem wziął mnie na bok: „*Dowiaduję się, że napisałeś raport na WAP. Co ty chłopie, politrukiem chciałbyś zostać? Nie ma mowy!*”. I tak drugi raz zostałem uratowany przez starszych kolegów ze służby przed zostaniem oficerem politycznym.

Dzięki temu zapewne też trafiłem w następnym roku do Akademii Sztabu Generalnego WP(ASG WP), gdy przyszła komenda do pułku, by skierować na kurs przygotowawczy do tej akademii dwóch oficerów. Pojechałem do ASG WP, chociaż do tej pory nawet nie wiedziałem, że taka akademie istnieje. Tak oto płk R. Królikowski nie tylko uratował mnie przed studiami w WAP, ale sprawił, że trafiłem na studia dowódczo-sztabowe w ASG WP, które ukształtowały całe moje dalsze życie zawodowe. Nawiasem mówiąc, płk R.Królikowski po latach był moim podwładnym jako szefa Katedry Sztuki Operacyjnej w ASG WP. Zawsze osobiście i publicznie darzyłem go ogromnym szacunkiem, a on, senior w katedrze, okazywał wręcz ostentacyjnie poważanie swojemu przełożonemu, w porównaniu z nim „smykowi”, któremu kiedyś uratował skórę 😊.

Tak oto mimo, że chciałem studiować historię wojskowości w Wojskowej Akademii Politycznej i dwukrotnie podejmowałem takie próby, starsi i doświadczeni oficerowie uratowali niedoświadczony podchorążego i młodego oficera przed takim krokiem i karierą oficera politycznego, za co byłem, jestem i będę im do zgonnie wdzięczny. Bo jak ja bym wyglądał jako politruk.

A jakie dopiero używanie miałiby obecni hejterzy i trolle na TT 😊

=====